Przegląd Kościelny

Nr. 17. Poznań, 21 Października 1886. Rok VIII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Znaczenie moralne i socyalne dobrowolnego dziewictwa.

Zdawaćby się mogło, że, co Chrystus podał jako przedmiot wyższych pragnień i o czem wypowiedział: „non omnes capiunt verbum istud, sed quibus datum est“ (Math. 19, 11), zmierza tylko do szczęścia pozagrobowego, że to dla duszy tylko przeznaczone; boć i sam powiedział do młodzieńca, wyższy wykreślając kierunek jego duszy: „et habebis thesaurum in coelo“ (Math. 19, 21). A jednak z tych zachęt wyższych i z tych zabiegów około ich urzeczywistnienia, ileż to i dla świata, dla społeczeństwa ludzkiego pod względem i naukowym i moralnym i społecznym ujawniło się błogich korzyści, wyszło owoców. W szeregach tych, co wielką tą myślą wiedzeni, zawiązali się w asocyacye, podziwiał świat i podziwia wielkich uczonych, co nieśmiertelne dzieła stworzyli i stać będą po wszystkie wieki na wyżynach niedościgłych przez epigonów naukowych tego świata, co rozszerzyli granice wiedzy ludzkiéj we wszystkich kierunkach. Co wśród powszechnéj martwoty wytrysło w świecie w zielonym listku i kwiatem cnoty olśniło, to wyszło z onych zakątków zamkniętych, na których napisała ręka bohaterska „non omnes capiunt verbum istud“, a co ztąd spłynęło na świat zbawiennego dla socyalnych stósunków ludzkości, tego już nikt ocenić nie zdolen. Téj myśli zwolennicy w jednym związku skupieni, co zakonem się zowie, zawsze najlepiéj odgadywali społeczne potrzeby i najrozumniéj i najskuteczniéj je załatwiali i zaspokajali. Pustynie odludne zamieniali oni w najpiękniejsze ogrody, przemysłu uczyli dzikie ludy, byli nauczycielami młodzieży, zakładali szkoły, wznosili śpitale i lazarety, sami stawali w nich przy łożach chorych; przy bramach karmili głodnych, sieroty do piersi przytulali, bohaterów wiary wysyłali między dzikie ludy, cywilizowali ludzkość, podnosili społeczeństwo. I otóż znaczenie moralne i socyalne tych świętych związków, których godłem ubóstwo, dziewictwo, posłuszeństwo, a wszystko w imię Tego, który powiedział: „non omnes capiunt verbum istud.“ Więc i dożywotnia czystość nie dla nieba tylko, ale już i dla ziemi jest kwiatem, co rozlewa na niéj woń cudowną i krasi jéj oblicze.

I. Już przyrodzone prawo moralne żąda od człowieka, aby strzegł skarbu czystości moralnéj z wielką pieczołowitością i nie pozwolił zapanować pożądliwości zmysłowéj nad rozumem i wolą, ale raczéj ścisnął ją w kleszcze żelazne i podbił pod panowanie rozumu. Czystość i nieskażenie pod tym względem jest najkosztowniejszym skarbem człowieka, a zachowanie jéj niezamąconéj, niczem dotkniętéj, jest szlachetnem jego życia zadaniem. Ta myśl powinna kierować każdym jego czynem, słowem, myślą.

Prawo przyrodzone już samo domaga się tego, tem bardziéj chrześciaństwo. Chrześciaństwo uczy, że przyczyną pożądliwości nieporządnéj jest grzech, a więc odpadnięcie od Boga, i domaga się dla tego od człowieka, aby za żadną cenę nie pozwolił zapanować pożądliwości, ale ujarzmił ją raczéj z całą woli energią i nigdy jéj nie zaspokajał, ilekroćby przeciw wymogom rozumu występowała. Nie ma dla tego w chrześciaństwie i mowy o zgodności ze zmysłowością; przy każdem jéj poruszeniu nierządnem, pragnieniu, przy każdéj pochlebnéj pokusie jedno tylko słowo ma mieć chrześcianin na ustach: „non licet.“ Ani czyn, ani słowo, ani spojrzenie, ni myśl, pożądliwość, chuć nie ostoi się przed trybunałem chrześciaństwa, jeżeli wykraczają przeciw czystości. A ten swój rygoryzm tłomaczy chrześciaństwo słowem św. Pawła: „aza nie wiecie, iż członki wasze są Kościołem Ducha św., który w was jest?“ (I Kor. 6, 19). Przez chrzest stało się ciało chrześcianina świątynią Ducha św. Ten Duch św. mieszka w niem, bo mieszka w duszy, i dla tego splamienie ciała w wybrykach pożądliwości jest splamieniem świątyni Ducha św., a pośrednio równocześnie splamieniem samego Ducha św. Dla tego też upomina Apostół: „Fugite fornicationem! Omne peccatum, quodcunque fecerit homo, extra corpus est: qui autem fornicatur, in corpus suum peccat“ (I Kor. 6, 18). „Przeciwko ciału swemu grzeszy“, mówi Apostół, a to ciało przecież jest uświęcone przez Ducha św., który wybrał je sobie na mieszkanie!

Odpowiednio też temu i porządek naturalny i chrześciaństwo zamknęły rozrost ludzkości w uświęconych granicach małżeństwa. Przyrodzony już porządek moralny zamyka w sobie instytut małżeństwa jako istotną część swoją składową, a i nadprzyrodzony porządek moralny chrześciaństwa przejął małżeństwo pomiędzy instytucye przez Boga nadane. Człowiek nie jest przecież zwierzęciem, u którego rozpłód zależy od przypadkowéj kohabitacyi cielesnéj; jest istotą rozumną i wolną, a jako chrześcianin uświęcony przez łaskę, jest dzieckiem Bożem i jako taki stoi pod prawem moralnem, które nakazuje mu czystość jako moralny obowiązek, i dla tego też nie może człowiek w rozpłodzie oddawać się dowolnéj nieograniczonéj pożądliwości. Stanowisko jego jako człowieka i chrześcianina wymaga instytucyi religijno-moralnéj, w któréj granicach zamknięty jest rozpłód. A tą instytucyą jest małżeństwo.

Małżeństwa domaga się nietylko potrzeba społeczna i interes utrzymania i wychowania dzieci, ale i prawo moralnéj czystości, które przepisuje człowiekowi porządek moralny przyrodzony i nadprzyrodzony. Bez małżeństwa byłoby to prawo iluzoryczne, a nawet niemożliwe; sprzeciwiałoby się warunkom przyrodzonym i wymogom rozpłodu ludzkiego rodzaju. Jeżeli dla tego małżeństwo musi być uznane instytucyą religijno moralną, to nietylko dla tego, że stanowi istotną część składową porządku religijno-moralnego, ale i dla tego, że go się domagają potrzeby moralne człowieka, o ile bez instytucyi małżeństwa człowiek nie mógłby zrealizować cnoty czystości, jak jéj się domaga prawo moralne.

Zobowięzująca siła prawa moralnéj czystości rozciąga się dla tego nietylko na tych, którzy stoją po za związkami małżeńskiemi, ale i na tych, których małżeństwo połączyło w jedno ciało. Prawo obejmuje jednych i drugich, chociaż zastósowanie prawa u jednych i drugich jest różne. I w małżeństwie musi być czystość dochowana w sposób mu odpowiedni, bo małżeństwo nie otwiera przecież bramy wszelkim zmysłowym wybrykom. Jest i tam postawiona granica, któréj nie wolno przekroczyć; a tę granicę postawiła natura i przyrodzony cel małżeństwa. Wstyd postawił tam niemniéj uświęconą zaporę i chroni człowieka przed zezwierzęceniem; zna go tylko człowiek, a jest on obcy zwierzęciu. Téj zapory nie wolno obalać i małżeństwu, bo z jéj obaleniem ściera się ze stósunku małżeńskiego piętno moralne, a wyciska się na nim piętno uzwierzęcenia. Małżeństwo jest objawem ducha w życiu gatunkowem ludzkości; dla tego duch, nie ciało musi panować w małżeństwie. Obowiązek więc czystości moralnéj idzie za człowiekiem i po za bramę małżeństwa, domu małżeńskiego, który człowiek sobie buduje i tak urządza, jak tego się domaga godność i moralne przeznaczenie człowieka. Prawo tedy moralnéj czystości obejmuje wszystko, jest nieugięte i nie dopuszcza żadnych wyjątków; zobowięzuje wszystkich we wszystkich stósunkach.

2. Na sumiennem przestrzeganiu téj moralnéj czystości opiera się cała siła i cała godność moralna człowieka. Ten kto panuje nad skłonnościami i chuciami zmysłowemi i opiera się stanowczo zwodniczym ich uludom, będzie i w każdym innym kierunku równie stanowczo spełniał, czego zażąda od niego prawo moralne. Siła siłę wytwarza. Z korzenia zdrowego, silnego wyrasta zdrowe i silne drzewo. Ten duch, co nad ciałem panuje, nie podda się tak łatwo innym złym potęgom i rozwija z łatwością i w innych moralności kierunkach energią woli, aby dobre ztąd wyrosło. Za to potrzeba człowiekowi raz tylko jeden przestąpić uświęcone granice czystości moralnéj, otworzyć serce zwodniczym zachętom lubieżności i rzucić w słabości największy skarb duszy: niewinność i czystość na łup haniebny namiętności, a podetnie od razu korzeń sile moralnéj, że zamrze cała pod śmiertelnym oddechem zmysłowéj pożądliwości. Kto zagrzązł w sidłach zmysłowości, ten nie może mieć siły do spełnienia moralnego zadania, jakie mu Bóg zakreślił. Ztąd to zjawisko w świecie, że ludzie skrępowani więzami zmysłowości i pod innym względem marnieją moralnie. Tracą poczucie moralnie dobrego, fundament religijny z pod nóg im się usuwa, tracą wiarę, a z nią wszystką energią, wszelką nawet samowiedzę. I tak stawają powoli w szeregach nieprzyjaciół moralnego i religijnego porządku, a w miejsce zgasłéj siły moralnéj wstępuje siła demoniczna złego, która rozpala ogień nienawiści i budzi ducha zniszczenia wszystkiego, co z religią i moralnością stoi w związku.

Czystość moralna podnosi godność człowieka; bo to jest jego godnością, że duch w nim panuje i że ten duch przeziera przez każdy czyn jego. „Duch jest, który ożywia: ciało nic nie pomaga", mówi Jan św. (6, 64). Człowiek musi żyć w tym świecie zmysłowym jako istota duchowo-cielesna, a takim wtenczas tylko się okaże, kiedy nie ciało panować, więzami zmysłowości krępować będzie, ale kiedy duch raczéj wybije się ze zmysłowości, ogarnie ciało i na każdym czynie człowieka wyciskać będzie swe znamię. Człowiek tylko wtenczas podtrzyma moralną tę godność, kiedy stać będzie na straży moralnéj czystości i nieskażenia. Skoro zaś zwróci się w stronę przeciwną, spadnie od razu i z największych wyżyn duch jego i będzie ciału służył, utraci godność swoją i do zwierzęcia się zniży. Ludzie też poczną nim gardzić, bo lubieżnika zmysłowego każdy od siebie odpycha. Człowiek ma instynkt moralny i ten zwraca się przeciw niemu i rzuca mu w oczy, jakby piasek, pogardę i obrzydzenie. Zaś w czystości moralnéj spływa na człowieka szacunek, do którego zniewala ten sam instynkt moralny. Temu instynktowi nie może ani lubieżnik zupełnie się oprzeć: bo, kiedy go czystość owionie, spuszcza on brudne swe oko ku ziemi i ze zawstydzeniem odwraca się od niéj: tak go mitręży i kruszy jéj godność i zacność.

3. Ta czystość stanowi jądro moralnéj siły ludu i zdrowego rozwoju życia ludowego. Jéj dochowanie jest głównym warunkiem pomyślności i szczęścia ludu pod względem moralnym i socyalnym. Siła przedewszystkiem moralna ludu ma poparcie swoje w czystem jego usposobieniu. Im intenzywniejsze i energiczniejsze w nim tkwi obrzydzenie wszelkich wybryków namiętności, tem większa jest jego siła moralna. Naród, którego oko zwrócone jest na moralne wyższe interesa, znajdzie w sobie dość siły i odwagi, aby je utrzymać i podnieść. Młodzieńcza w nim tkwi siła, swoboda, nietylko pod względem duchownym ale i fizycznym. Taki naród jest odważny, wytrwały; mężnie stawia czoło wszelakim niebezpieczeństwom i wszelkiemu gwałtowi, i nie pozwoli złamać się od razu.

Ale biada narodowi, który rak pożądliwości i wybryków cielesnych roztacza. Nie ma w nim siły moralnéj, bo jak występek denerwuje i osłabia ludzi pojedyńczych, tak niszczy i całe narody. Nikną w narodzie i najmocniejsze siły, o moralnych interesach nie ma i mowy, a w końcu despotyzm z coraz większym ciężarem go przygnębia, aby poruszyć może jeszcze siły martwe tego zamierającego ciała. Korrupcya moralna zabija w narodzie wszystkie zarody siły i ubezwładnia i pod względem fizycznym. Historya sama dowodzi tego, że narody poczęły wtenczas upadać, kiedy korrupcya cielesna wdzierała się w ich życie. Czyste więc usposobienie narodu idzie w parze z moralną jego siłą: gdzie jedno jest, tam jest i drugie.

Od tego zależy także zdrowy rozwój życia ludowego. Otaczanie dziewictwa i moralnéj czystości szacunkiem, uważanie małżeństwa świętością — to filary, na których wznosi się gmach mocny społeczeństwa ludzkiego. Rodzina jest fundamentem społeczeństwa; a gdzie fundament jest słaby, bezsilny, tam nie spodziewać się gmachu silnego. A moralne zdrowie i nieskażenie rodziny polega właśnie na tem, że małżeństwo powinno być uważane za instytucyą przez Boga wzniesioną, wolną od wszelkiéj moralnéj korrupcyi, że dzieci i wszyscy do rodziny należący, powinni z czystą myślą tulić się do serca rodziców, a wszyscy w ogóle stać na straży świętości rodziny. Tam, gdzie łoże małżeńskie stoi pod grozą moralnego spustoszenia, nie ma cudownego tchnienia świętości, ale wznosi się raczéj zabójczy oddech zgnilizny, pod którym zamiera duch rodziny. Korrupcya wdziera się gwałtem w pojedyńcze ogniwa złotego łańcucha rodziny, pod jéj obuchem ogniwo oddziela się od ogniwa i nie ma łączności, spójni, nie ma powagi i posłuszeństwa. Rodzina rozpada się, marnieje. Tylko duch czystéj moralności zdolen jest podtrzymać rodzinę na wyżynach, na których Bóg ją postawił; z czystości płyną dla niéj soki żywotne, a z rodziny przechodzi siła i życie na społeczeństwo. Wszystko więc zależy od czystéj moralności. Gdzie téj nie ma, tam nie ma szczęścia i zbawienia. Gdzie dziewictwo poszło w poniewierkę a małżeństwo zdeptane zostało w lubieżności, tam toczy rak zepsucia całe społeczeństwo, tam zatrute żywotne jego soki i przedstawia się degeneracya pod względem moralnym i fizycznym w najstraszniejszym obrazie. Przywołujemy tu historyą na świadectwo. Wszakże narody starożytne zatruł miasmat cielesnego libertynizmu do tyla, że nawet podnieść się i odrodzić już nie mogły i zginęły bezpowrotnie, aby miejsca ustąpić zdrowemu życiu ludowemu. Jakiż to przerażający obraz przedstawia Rzym w godzinach swego konania!

4. Święty dla tego jest obowiązek człowieka stać na straży moralnéj czystości i nieskażenia a pod każdym warunkiem wzbraniać do duszy przystępu wszelkim libertyńskim zachciankom i chuciom. Podobnie powinny i ludy strzedz czystego zmysłu i bronić go przed wszelką zarazą. Temu też prawo moralnéj czystości występuje z tak nieubłaganą siłą i konsekwencyą, że nietylko potępia każdy czyn niemoralny, ale znaczy nawet i najmniejsze niemoralne poruszenie piętnem grzechu. Czystość moralna jest skarbem zbyt drogim i świętym, iżby można ją choćby tylko co najmniéj na niebezpieczeństwo narazić. Jest ona roślinką tak delikatną i tkliwą, że i najmniejszy powiew wiatru ją łamie. Dla tego z całą energią i troskliwością trzeba stać na jéj straży; chociaż wcale nie łatwe to jest zadanie. Pożądliwość ciała jest niebezpiecznym nieprzyjacielem człowieka; argusowemi oczami wpatruje się ona w niego, a wdziera się, gdzie najmniejszy otwór znajduje, aby rozpalić, rozognić. Ze wszystkich stron uderzają na niego zmysłowości i pociągają za sobą. Ileż to tam potrzeba czuwania, ile potrzeba energii woli, aby i dostrzedz wszystkiego i odeprzeć. Instytut małżeństwa odpycha wprawdzie niejedno niebezpieczeństwo, ale i w małżeństwie nie jest człowiek zupełnie bezpieczny. I tam musi on nieraz całéj użyć energii, aby spełnić prawo moralne; bo małżeństwo sprowadza inne niebezpieczeństwa, nie mniéj wielkie jak te, które zagrażają człowiekowi po za małżeństwem. Zadanie tu wcale niełatwe; ale człowiek nie może go pominąć; musi on stoczyć walkę moralną, i to aż do ostatniego tchu życia, bo powiedział Zbawiciel: „Qui perseveraverit usque in finem, hic salvus erit!“

Pogaństwo nie spełniło tego zadania. Tam libertynizm coraz więcéj się wzmagał, aż wyrósł w końcu w olbrzyma. Śluzy rozpusty się otworzyły, a woda zgnilizną ziejąca wybuchła z całą gwałtownością, zniszczyła wśród ludów wszelkie tamy i wtargnęła do samego serca pogańskich ludów. Zniknęła zupełnie świadomość moralności. Moralności nikt nie znał, nie rozumiał; nikt nie wiedział, że wybryki cielesne nie są godziwe. Węzły małżeńskie rozluźniły się zupełnie, tak dalece, że państwo wyznaczało nagrody na zawieranie związków małżeńskich, bo rozpusta libertynizmu rozluźniła zupełnie węzły małżeńskie, a ludzie uciekali przed niem jako zbytecznym ciężarem. Występek przekroczył tu nawet granice natury, a nawet religia zbratała się z namiętnością i cielesnością. Wszakżeż w Azyi przejęto nawet do służby Bożéj najgrubsze wszeteczeństwo i mniemano tem bogów uwielbiać. Grecy i Rzymianie ubóstwili zbrodnią i szukali orgii i szalonych wybryków między bogami w Olimpie. Widział to Apostół i dla tego rzucił w twarz poganom w świętem uniesieniu taki zarzut: „Tradidit illos Deus in passiones ignominiae. Feminae eorum immutaverunt naturalem usum in eum usum, qui est contra naturam. Similiter et masculi, relicto naturali usu feminae, exarserunt in desideriis suis in invicem, masculi in masculos turpitudinem operantes... tradidit eos Deus in reprobum sensum, ut faciant ea, quae non conveniunt, repletos omni iniquitate, malitia, fornicatione...“ I nie za wiele wypowiedział, bo libertynizm pogaństwa rozlał się w rozszalałych bałwanach po ulicach, domach i świątyniach i pogrzebał wszystko w swoich nurtach.

(Dokończenie nastąpi.)

Kwestye teologiczne.

Małżeństwa mieszane. Według deklaracyi Św. Kongregacyi Officii z 6 września 1876 małżeństwa mieszane, przed urzędnikami stanu cywilnego u nas zawarte, etsi illicita, tamen valida sunt. Co tedy czynić z dwojga ludźmi, co małżeństwo tego rodzaju zawarli przed urzędnikiem stanu cywilnego a potem zgłaszają się do proboszcza o udzielenie im Sakramentu?

Odp. Nie można i nie trzeba im nigdy z góry oświadczać: małżeństwo wasze jest ważne, ja tu nie mam nic do czynienia. Lecz trzeba wybadać, jaką oblubieńcy mieli intencyą, gdy aktu cywilnego dopełniali: czy mieli intencyą zawrzeć w ten sposób rzeczywiste małżeństwo, czy sądzili, że akt ten uprawnia ich do małżeńskiego pożycia, że stanowi on prawdziwe małżeństwo? Po największéj części odbierze proboszcz odpowiedź, że oni akt ten cywilny za prostą formalność przez prawo wymagane uważali, a ztąd małżeństwo coram facie Ecclesiae zawrzeć muszą. Najlepiéj stawiać im zawsze pytanie negatywne: Wszakżeście nie mieli zamiaru zawrzeć małżeństwa przed urzędnikiem stanu cywilnego, tylkoście prawu zadosyć uczynić chcieli? Odbiera się na to zwyczajnie potakującą odpowiedź. W takim razie musi być w kościele małżeństwo zawarte z zachowaniem wszelkich przepisów kościelnych, jakie przy zawieraniu małżeństw mieszanych zobowięzują. We wszystkich dyecezyach pruskich téj praktyki się trzymają i wszystkie prawie tego rodzaju związki po dopełnieniu wymaganych warunków w kościele coram parocho się zawierają.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Soboru dotyczący wyboru wikaryusza kapitulnego.

Sprawa w dekrecie poniżéj przedstawiona nie tylko jest ważna ze stanowiska prawnego, lecz i interesująca dla tego, że blisko nas obchodzi, gdyż dotyczy jednéj z dyecezyi polskich, a chociażby tylko jako historyczne wspomnienie z dziejów naszego Kościoła, zapisania jest warta.

Chodzi tu o ważność lub nieważność wyboru wikaryusza kapitulnego. Kwestya przedłożona do rozstrzygnięcia św. Kongregacyi Soboru 8 maja rb. nosi tytuł: *Tarnovien. Electionis.*

Dnia 23 listopada 1885 wikaryusz kapitulny dyecezyi tarnowskiéj w Galicyi, któréj stolica biskupia od pewnego czasu wakowała, umarł, a kapituła składająca się tylko z 4 kanoników, zebrała się w celu wyboru nowego wikaryusza kapitulnego.

Na propozycyą ks. kanonika Walczyńskiego postanowiono nie dawać głosu sobie samemu. Po oddaniu głosów i otwarciu karteczek przekonano się, że ks. Stanisław Walczyński miał 2 głosy, ks. Józef Leśny jeden i ks. Marcin Leśniak jeden głos. Ks. Walczyński, oświadczywszy, że przyjmuje godność, jaką mu powierzono, został uznany i przyjęty jako wikaryusz kapitulny i administrator dyecezyi. Kanonik dr. Goralik zaapelował przeciw tego rodzaju wyborowi do Stolicy św. i za powód nieważności podawał, że ks. Walczyński nie otrzymał większości głosów, i że jego (ks. Góralika) mimo, iż jedyny z całéj kapituły posiadał stopień doktora teologii, niesłusznie pominięto.

Równocześnie ks. kanonik Walczyński pisał do Św. Kongr. Soboru z oznajmieniem o swym wyborze, dodając, że od lat 13 był kanclerzem kuryi, że znał dokładnie stan obecny i potrzeby dyecezyi, jako też bieg spraw w kuryi, i że z tego tytułu dwóch najstarszych kanoników w kapi-

tule głosy mu swe oddało. Nadto dodał, że ponieważ nikt nie mógł sobie głosu udzielić, było w rzeczywistości tylko trzech wotujących, a ztąd większość stanowiły dwa głosy, a wreszcie, że w całéj dyecezyi, z wyjątkiem tylko kilku kapłanów, wszyscy go uważali za prawowitego wikaryusza kapitulnego.

Ojciec św. zawiadomiony o tych zajściach, rozporządził, aby kwestyą prawną przedłożono do rozstrzygnięcia Św. Kongregacyi Soboru.

W pierwszéj kwestyi co do faktu, że ks. Góralik jest jedynym doktorem w kapitule i jako taki powinien być obrany, zauważono: 1) że Sobór Trydencki w cap. 16 sess. 24 de Reformat. domaga się, aby wikaryusz kapitulny był doktorem lub licencyatem w prawie kanonicznem (Capitulum, sede vacante officialem seu vicarium infra octo dies post mortem Episcopi constituere, vel existentem confirmare omnino teneatur, qui saltem in jure canonico sit doctor. vel licentiatus, vel alias, quantum fieri poterit, idoneus); i 2) że Św. Kongr. Soboru często wybór wikaryusza kapitulnego za nieważny uznała, ponieważ doktor, znajdujący się w łonie kapituły, pominięty został. Aby udowodnić te propozycye, przytaczano decyzye wydane przez św. Kongregacyą w sprawach: *Tarraconen.* 1856, *Recitenen.* z 17 września 1768 przez De Angelis cytowane (Lib. I Decret. tit. 28 n. 19), *Arcenen.* z 16 grud 1708, *Nazavena* z 11 września 1717 r. i innych przytoczonych przez Vecchiotti (*Instit. jur. can.* vol. 1 pag. 320). Zauważyć jednak także należy, jak mówi referat Kongregacyi, że „aliis in casibus S. C. Concilii electionem non doctoris ratam habuit, etiam si graduatus fuisset praetermissus“, jak to dowodzą decyzye: *Carinolen.* 22 września 1714, *Leopolien.* 14 stycznia 1736, *Tiburtina* 14 kwietnia 1764, *Sorana* 24 listopada 1764, przytoczone również przez De Angelis. Co więcéj, Kongregacya św. Soboru proszona w sprawie *Gaurien. et aliorum* z 23 stycznia 1862 o oświadczenie: „An deputatio vicarii capitularis non doctoris aut licentiati *in jure canonico* nullitate laboret, si unus saltem de gremio capituli sic graduatus existat“, odpowiedziała: *Providebitur in casibus particularibus.* Wnioskowano ztąd, że tak dekret Soboru Trydenckiego orzekający: *doctor... vel alias idoneus,* jako też odpowiedź Św. Kongr. Soboru nie mówią, że przy wyborze wikaryusza kapitulnego wyłącznie trzymać się należy osoby posiadającéj stopnie w prawie kanonicznem, lecz że wszystko zależy od okoliczności i że w ogóle, gdy doktor e gremio capituli jest godny *ceteris paribus*, winien być przed innymi przy wyborze uwzględniony.

Lecz reguły te, jak mówi referat Kongregacyi, stósują się nie do doktorów w ogóle, lecz tylko do doktorów lub licencyatów w prawie kanonicznem. Sobór Trydencki mówi tylko o doktorach w prawie kanon.: „qui saltem in jure canonico sit doctor vel licentiatus“; a więc doktorzy w teologii i inni nie korzystają z tego przywileju wedle reguły: „inclusio unius est exclusio alterius.“ Sobór Trydencki, przekładając prawnika nad innych, miał niewątpliwie na względzie pożytek rządów i naukę potrzebną do dobrego rządzenia, naukę, którą prawo przypuszcza w tym, co jest doktorem prawa, a nie w tym, co jest tylko doktorem teologii. Dla tego to pisze Reiffenstuel: Sicque quoad istud officium *canonista praefertur theologo*, adeo quidem, ut *omisso canonista non passit doctor theologiae in vicarium capitularem, sede vacante, eligi,* jak to sądziła Św. Kongr. Soboru pod d. 28 sierpnia 1621 r. a przytacza Barbosa (cap. 42 n. 53) i Garcias (n. 9 i 10)... Quod si vero ejusmodi canonista non adsit in capitulo, sufficit eligere talem qui alias quantum fieri potest sit idoneus, juxta all. conc. Trid. Poterit tamen capitulum in actu deputationis *dare ei consultorem doctorem canonum.*

W przypadku naszym odniósł się do Stolicy Apost. doktor w teologii, a wybrany jest od lat 13 kanclerzem biskupstwa. Był więc powód do rozważenia, komu nominacya mogła lub powinna była przypaść w udziale, bez względu na godność doktora przysługującą pierwszemu.

Drugą ważną kwestyą jest ważność wotów oddanych przez kapitułę. Kanonik Góralik sprzeciwia się wyborowi kanonika Walczyńskiego z tego powodu, że nie przyszedł wybór ten do skutku większością głosów.

Zauważono w tym punkcie, że akty jakiegoś kolegium nie bywają nigdy uważane za dokonane, gdy zachodzi równość głosów (Reiffenstuel. *De Offic. vic.* nr. 73, 74. Barbosa *Adnot. Conc. Trid.* sess. 24 cap. 16 lit. E). Ta równość głosów sprawia, jak mówią doktorzy: *quod negotium seu propositio non considerentur approbata sed potius rejecta.* Ursaya tak się o tem wyraża: *In jure, votorum aequalitas operatur nullitatem electionis*, a Scarfantonius dodaje: *non sufficit concursus votorum electorum in sola medietate, cum vota debeant excedere medietatem,* Kongregacya św. Soboru zaś mówi: „*dici debet exclusus, qui majorem suffragiorum numerum non habuit*“ (In terna Electionis 18 apr. 1885 § Quae quidem). Zresztą gdy chodzi o wybory, pewną jest rzeczą, że prawo kanoniczne domaga się wyraźnie większości głosów do uznania ich ważności. Mówi ono w cap. *Quia propter* 42 *de electione: Is collatione habita eligatur* in quem *omnes* vel *major* et sanior pars capituli consentit.

Większość tę tak rozumieć należy, że obejmować powinna wszystkie osoby obecne w kapitule, *ipso quoque electo comprehenso,* gdyż prawa domagajace się większości głosów do ważności wyborów i wykluczające równość, mówią o tem ogólnie i nie czynią żadnéj różnicy. Te same prawa orzekają, że: „*ubi lex non distinguit, nec nos distinguere debemus.*“ W cap. 50 *de electione* Glossa przedstawia podobny przypadek i mówi, że należy tak to rozumieć, iż osoba wybrana objęta jest liczbą wotujących.

Racyą tego jest, jak mówi referat Kongregacyi, że „si ille qui praesens est in comitiis et suffragatur, non foret in numeratione votorum computandus in hypothesi suae electionis, jam ipse duplicem personam gereret, praesentis ac suffragantis, simulque et absentis“, co się sprzeciwia prawu. „*Ipse enim numerum* faceret et non faceret, juxta suum commodum atque utilitatem, quod jus non patitur, dum potius cavit, ut si quis, utique ex capitularibus et electoribus, vult se ponere quasi candidatum, debeat, veluti interesse habens, discedere ab aula, ubi ejus causa judicatur, liberosque relinquere confratres.“

Dodawano, że w hipotezie, w któréjby osoba wybrana miała być uważana jako nieistniejąca co do skutku głosowania 1) tworzonoby dla niéj przywiléj, jaki nigdy nie istniał, a według orzeczenia kanonistów *privilegia non sunt asserenda sed probanda;* 2) że w tejże hypotezie wszelkie wybory dokonane równością głosów byłyby bezpośrednio ważne, gdyż, odciągając od liczby głosujących osobę wybraną, równość by ustawała natychmiast i wybór byłby ważny, co jest przeciwnem wszelkim zasadom prawnym; 3) że praktyka kapituł i wszelkich wyborów sprzeciwia się podobnéj interpretacyi. Ztąd odrzucić ją należy.

Najuczeńsi kanoniści, jak De Luca, Fagnanus, Pitonius i inni są tego samego zdania. Pitonius tak się wyraża: „Suffragia computari debent non comparative ad minorem numerum respectu coelecti, sed completive habito respectu ad capitulum quoties actus explicandus est collegialiter“ (*Discept. Eccles.* IV n. 104 i n. 133). Św. Rota rzymska w pewnéj sprawie, dotyczącéj wyboru na kanonika, takie same określiła zasady: „Explorati juris est, mówi ona, quod ut electio in scrutinio secreto dicatur canonice sequuta, requiritur concursus vocalium supra medietatem... Cum hoc tamen quod si electio sequatur in persona unius ex eli-

gentibus, subduci debeat votum ipsius electi de numero suffragiorum, et per textum in cap. *Cumana*, De elect. *Glossa*... Abbas... Pirhing etc. Et quamvis haec subductio unius suffragii necessaria non sit, ubi certo constet electum sibi ipsi suffragium non dedisse, attamen cum haec certitudo in praesenti non habeatur... semper obstare dicendum erat dubium quod inter dicta novem suffragia adfuerit illud ipsius Romirez. *Passerin*... *Card. de Luca* etc... et proinde ad excludendam hujusmodi possibilitatem necesse est quod duo vota supra medietatem concurrant.“

Wreszcie wszyscy kanoniści uznają wielką wagę kwestyi jurydycznéj: „*num vocatus in paritate suffragiorum possit in se ipsum votum suum convertere*.“ Owoż z wyjątkiem przypadku *de electione propria ac solemni juxta formam cap. quia propter*, we wszystkich innych przypadkach jedni in negantem, alii in affirmantem sententiam abeunt. Lecz ta ważna kwestya nie ma racyi bytu, gdy ten, którego wyborcy mianują, będąc obecny, uważany być winien jako nieobecny i jako koniecznie odsunięty. W tym przypadku absolutna większość, jaką wszyscy kanoniści uważają za konieczną do ważności wyboru, natychmiast przychodzi do skutku. Fakt przyjęcia wyboru na wikaryusza kapitulnego przez kanonika, nie daje mu żadnego prawa, gdyż nominacya jego jest nieważna a quod nullum est nullos parit effectus. Paktu przez kapitułę ustanowionego „de sibimet non suffragando“, nie można uważać za wystarczający, aby wnioskować z tego, że skutkiem tego liczba głosujących się zmniejszyła. „Pactum illud, mówi referat Kongregacyi, *non est alio sensu sumendum*, quam ut expressio seu confirmatio legis canonicae et moralis quae electori vetat suum nomen in sua schedula scribere.“

Z drugiéj strony ks. kanonik Walczyński zauważył, że według paktu pomiędzy kanonikami umówionego, de sibimet non suffragando, singuli coram reliquis quasi candidati veniebant et ipsorum judicio subiiciebantur, unde videbantur terni pro quarto votare; jeśli tedy, mówi on, terni pro quarto suffragabantur, większość dla każdego z nich dwa tylko głosy wynosi. Dodał nadto, że według prawa i jurysprudencyi kanonicznéj, ten, o którego sprawę chodzi, de cujus interesse agitur, winien albo się oddalić z kapituły albo powstrzymać się od głosowania, jak to oświadczyła Św. Kongr. Soboru in *Jadren. Juris suffragandi* z 19 maja 1877. Tak w jednym jak i drugim przypadku nie był policzony przy liczeniu głosów. Przypadek obecny można uważać za podobny, ponieważ, choć żadnego od głosowania nie wykluczono, nie wolno mu było sobie głosu udzielić, a skutkiem tego coram singulis tot erant electores, quot numerabantur, *uno tamen dempto*. W tem przypuszczeniu zastósować należy do tego przypadku tę samą regułę, jaką się stósuje do innego, gdyż: „ubi eadem est legis ratio, ibi eadem esse debet juris dispositio.“ Przytacza on także tekst cap. *Cum in jure*, gdzie powiedziano: „Super quo taliter respondemus, quod is, qui de numero *septem* a *tribus* ipsorum dignoscitur nominatus, juxta compromissi tenorem debet in Decanum assumi, dummodo electioni de se factae consentiat, et aliquod canonicum non obsistat“, i zauważa, że przyjął swą nominacyę. I nie można mówić, dodaje, że nie mógł dać swego głosu na swą korzyść, gdyż obowiązek ten może być uważany de suffragio sibi non dando in secreto scrutinio, minime vero de alio in viam accessionis tribuendo. I że takie objaśnienie można dopuścić, zdają się to potwierdzać zasady ogólne prawa: „in obscuris quod *minimum* est sequimur“ i „non est imponenda obligatio, nisi de ea certo constet.“

Nadmienia wreszcie, że gdyby przeciwstawiano temu, iż reguła cap. *Cum in jure* nie ma waloru *extra compromissum*, ani przy wyborach dokonanych tajemnie i per scrutinium, jak to zachodzi przy wyborze wikaryusza kapitulnego, odpowiedzieć na to może, że ta zasada nie jest zupełnie pewną, jak to już oświadczono w *Veliterna. Electionis* 18 kwietnia 1885, a ztąd zastósowaną tutaj do niego być nie może.

Na pytanie tedy: *An deputatio Canonici Walczyński in vicarium capitularem sustineatur in casu?* odpowiedzieli Kardynałowie: „*Negative praevia sanatione, quatenus opus sit, quoad actus jurisdictionales*, facto verbo cum SSmo.

Z tego wypływa:

1. Że wybór wikaryusza kapitulnego winien, według Soboru Tryd. i decyzyi Św. Kongr. Soboru, *caeteris paribus*, paść na kanonika *e gremio capituli* doktora lub licencyata w prawie kanonicznem.

2. Że reguła ta nie stósuje się do doktorów w teologii, gdyż Sobór Tryd., chcąc, by doktorowie kanonów przekładani byli nad innych, miał wzgląd na pożytek rządów i naukę konieczną do rządzenia, naukę, którą prawo presumuje u doktorów prawa większą aniżeli u innych.

3. Że równość głosów nie starczy do dokonania wyboru, lecz że konieczną jest rzeczą, aby na kandydata padła większość głosów, jaką przepisuje prawo.

4. Że wikaryusz kapitulny może się uważać za wybranego wtedy tylko, gdy większość absolutna głosów na jego korzyść się oświadczyła. W przeciwnym razie wszystkie te akty według prawa są nieważne.

5. Że większość potrzebną do ważności wyboru należy uważać w tym sensie, iż obejmuje ona wszystkie osoby obecne na kapitule, a więc i osobę wybraną, którą liczyć należy tak samo jak i drugich.

6. Wreszcie że pakt przez kapitułę umówiony, aby sobie samemu głosu nie dawać, nie wystarcza, aby osoba wybrana miała przestać należyć do liczby głosujących, i aby na swą korzyść mogła przechylić większość głosów potrzebną do ważności wyboru.

Wiadomości literackie.

Uznane powszechnie za doskonałe i jedyne w swym rodzaju, w nowszem piśmiennictwie naszem, ascetyczne dzieło ks. dr. Pelczara: „**Życie duchowne czyli Doskonałość chrześciańska** według najcelniejszych mistrzów duchownych“, wyszło obecnie w czwartem, poprawionem i powiększonem wydaniu (Kraków, nakładem autora, 8⁰ w 2 tomach po 540 i 445 stron). Już ta okoliczność, że od r. 1873 czwarte wydanie okazało się potrzebnem i książka w pięciu tysiącach egzemplarzy po wszystkich dzielnicach polskich się rozeszła, czem się pewnie żadna inna książka polska poszczycić nie może, świadczy o wielkich jéj zaletach. Nadto wszyscy znający się na tego rodzaju pracach, oddają jéj jednogłośnie wielkie pochwały. Dla tego polecamy ją czcigodnéj braci duchownéj do czytania i rozszerzania pomiędzy lud, jako praktyczny i popularny przewodnik na drodze pobożności i doskonałości chrześciańskiéj.

Druk znakomitego dzieła Schustera **Handbuch zur biblischen Geschichte**, w czwartem wydaniu opracowanego przez dr. J. B. Holzammera, jest obecnie ukończony. Całość objęta w dwóch tomach: Stary Testament o LXXII i 867 stron.; Nowy Testament o XX i 734 stron. z licznemi ilustracyami, mapami i planami. Cena obydwóch tomów *Ml.* 15 opr. *Ml.* 19. Dzieło to można nabyć także w 15 poszytach à 1 *Ml.* Znajdzie w téj książce kapłan i nauczyciel wszystko, co do objaśnienia biblijnéj historyi pod względem historycznym, archeologicznym, egzegetycznym i naukowo-przyrodzonym przyczynić się może. Lecz i dla wykształconych świeckich dzieło to jest niewyczerpanem źródłem do rozszerzenia swéj wiedzy w historyi św., a zarazem prawdziwą zbrojownią w obec nowoczesnych napaści na historyą Objawienia.

Na wystawie historycznéj, którą tego lata urządzono w Mitawie w Kurlandyi, zwracał na siebie uwagę egzemplarz niesłychanie rzadkiego dzieła Jezuity Jerzego Elgera († 1672 r. w Dynaburgu): *Dictionarium Polono-Latino-Lotavicum*, Vilnae, typis acad. Soc. Jesu 1683. Przed 200 laty, kiedy nikt jeszcze nie zajmował się wzgardzonym, przez chłopów tylko ciemnych używanym językiem łotewskim, ułożył jego słownik Jezuita, Łotysz z rodu. Taki jest duch Kościoła katolickiego i jego sług, którzy stają się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich Chrystusowi pozyskać.

Encyklika Ojca św.

do

Biskupów portugalskich.

Dzienniki katolickie rzymskie ogłaszają łaciński tekst encykliki, jaką Ojciec św. pod d. 15 b. m. wydał do biskupów portugalskich, którzy mu w adresie wspólnym pomyślnego ukończenia rokowań z rządem portugalskim i zawarcia konkordatu w sprawach kościelnych Indyi winszowali i ze swoją niezłomną wiernością i uległością się oświadczali. Główna treść tego dokumentu brzmi:

Papież wyraża na wstępie encykliki radość z pisma biskupów i bierze ztąd pochop do rozwiedzenia się nad stósunkami religijnemi Portugalii, które dużo do życzenia pozostawiają. Przypomina naprzód wielkie czyny małéj Portugalii w minionych wiekach, gdy panowanie swoje do Afryki, Azyi i Oceanii rozszerzyła i większy na świecie wpływ, aniżeli niektóre wielkie państwa, wywierała. Szczególną sławę przynosiło jéj to, że w swych ekspedycyach krzyż św. Chr. przed sobą nosić była zwykła i światło wiary chrześć. w najdalszych okolicach szerzyć usiłowała. Ztąd też Papieże ludowi portugalskiemu często dowody swego uznania i życzliwości okazywali, a i sam w traktowaniu sprawy indyjskiéj, o ile urząd jego na to pozwalał, z jak największą łagodnością i życzliwością z Portugalią obchodzić się starał. Dla tego też mocną żywi nadzieję, że kierownicy państwa portugalskiego dobrą tę wolą uznać i odwdzięczyć się zechcą, i że nie tylko to, co umówionem zostało. sumiennie wykonają, lecz także jemu i biskupom chętnie dopomogą do naprawienia szkód, jakie Kościół w Portugalii saméj poniósł.

Szkody te, wywodzi daléj Papież, nie są rzeczywiście tak małe, zwłaszcza gdy się zwróci uwagę na położenie kleru i zakonów; ich zagłada (clades) nie tylko Kościołowi, lecz i państwu zaszkodziła, gdyż ujrzało się ono pozbawionem mądrych i gorliwych podpór, których prace w moralnem wychowaniu ludu, w nauczaniu młodzieży a także i w tworzeniu chrześć. kolonii nie mały byłyby mogły przynosić pożytek, mianowicie dziś, gdy we wnętrzu Afryki tak rozległe pole dla świętych ekspedycyi otwarte widzimy.

„Jeśli początek tego złego zbadać będziemy chcieli, to zdaje nam się, że żądza bezbożności (impietatis libido) w wieku przeszłym tak rozpanoszona, nie jedyną i nie najgłówniejszą była tego przyczyną. Prawda, że owa żądza jak zaraźliwa choroba rozpaliła duchy waszych ojców i wielkie w swym szale nagromadziła ruiny; mimo to ci najwięcéj do prawdy zbliżać się zdają, co sądzą, że największe nieszczęścia sprowadziły walki politycznych stronnictw, wewnętrzne kłótnie i burze ludowych powstań.“

Jednakowoż, mówi Papież daléj, nic nie zdołało zniweczyć wiary samych Portugalczyków i święty węzeł jedności religijnéj pozostał zawsze fundamentem politycznéj konstytucyi. Dowodzi to, że położenie Kościoła przy użyciu odpowiednich środków, łatwo może być naprawione, gdyż tkwi tam jeszcze dobre nasienie.

Kierownicy zaś państwa, których pomoc tak jest konieczną do uleczenia cierpień Kościoła, poznają łatwo, że jak imię Portugalii przez potęgę i pomoc religii katolickiéj do tak wielkiéj sławy doszło, tak i obecnie łatwa jest droga do zniesienia przyczyn złego: jeśli publiczne sprawy zawsze pod przewodem i kierownictwem téj religii załatwiane będą. Gdy się to stanie, natenczas administracya publicznych spraw z duchem, obyczajami i wolą ludu zgadzać się będzie. Wyznanie bowiem katolickie jest publiczną i prawowitą religią portugalskiego królestwa, ztąd też odpowiednią jest rzeczą, aby opieką prawa i powagą władz był Kościół broniony i aby publicznie się starano o jego całość, trwałość i godność.

„Tak polityczna jak i kościelna władza ma swą prawowitą wolność i działanie. Niech wszyscy o tem przekonani będą, czego uczy samo doświadczenie codzienne, że Kościół daleki od tego, aby miał zazdrośnie przeciwko państwu pracować, owszem rozliczną i wielką pomoc dla szczęścia obywateli i publicznego spokoju użycza.

„Z drugiéj strony niech ci, co świętą posiadają władzę, we wszystkich sprawach, jakie z urzędu spełniają, tak działają, aby kierownicy państwa poznali, że ich zupełnem zaufaniem darzyć mogą i muszą, i że dla tego żadnego nie mają powodu podtrzymywać praw, których zniesienia interes Kościoła wymaga. Do nieufności i podejrzeń dają po największéj części powód swary politycznych partyi, jak to z doświadczenia wiecie. Owoż to pierwszym i najważniejszym obowiązkiem katolików a mianowicie duchowieństwa, aby nic nie przedsiębrali lub za swą opinią wydawali, co się posłuszeństwie i wierze Kościoła sprzeciwia, lub z utrzymaniem jego praw pogodzić się nie da. Jakkolwiek zaś każdy ma prawo w czysto politycznych sprawach ze zdaniem swem, byle się nie sprzeciwiało religii i sprawiedliwości, śmiało i otwarcie występować, to chciejcie poznać, czcigodni Bracia, jak zgubnym jest błąd tych, co świętych rzeczy od obywatelskich nie dosyć rozróżniać umieją i imienia religii do popierania politycznych celów stronniczych nadużywają. Gdy tedy mądrze i umiarkowanie postępować będziecie, to nie tylko nie dacie powodu do żadnych podejrzeń, lecz tym trwalszą stanie się tak bardzo przez Nas upragniona jedność pomiędzy katolikami. Jeśli dawniéj trudniejszą była do osiągnięcia, to dla tego, że zbyt wielu uparcie przy swych zdaniach obstawało i niczem od swéj stronniczéj gorliwości odwieść się nie pozwoliło. Ta gorliwość, chociaż jéj w pewnych granicach ganić nie można, przeszkadza nadzwyczaj w przyjściu do skutku owéj wzniosłéj i pożądanéj jedności.“

Upomina przeto Ojciec św. biskupów, aby pracowali nad zjednoczeniem umysłów i w tym celu porozumiewali się z sobą albo piśmiennie, albo na zebraniach, aby akcya ich była jednolitą: normą i wskazówką są dla nich przytem rozliczne oświadczenia Stolicy św. a szczególniéj encyklika o konstytucyi chrześć. państwa. „Zresztą, mówi daléj Papież, nie chcę w tym liście wszystkiego wymieniać, coby naprawy potrzebowało, gdyż to wszystko lepiéj wam wiadome, ponieważ w pierwszym rzędzie i najdotkliwiéj brzemię tego złego uczuwacie. Nie chcę też wspominać, w czem odpowiednia pomoc władzy świeckiéj jest potrzebna, gdyż mam ufność, że rząd starać się o to będzie, aby tak długo doświadczany Kościół odzyskał należną mu miarę wolności i godności. Sam zawsze jestem gotów, ile tylko w mych siłach, we wspólnem porozumieniu o sprawach kościelnych postanawiać to, co najodpowiedniejszem zdawać się będzie. Nie mogę jednak pominąć niektórych punktów wielkiéj wagi, które na szczególniejszą uwagę biskupów zasługiwać powinny.“

Do tego należy najprzód brak księży, głównie ztąd pochodzący, że na wielu miejscach przez długi czas seminaryów do wychowania księży nie było. Ponieważ obecnie seminarya te we wszystkich dyecezyach otwarte zostały, lub będą otwarte, jest nadzieja, że przerzedzone szeregi duchowieństwa znów się zapełnią, jeśli tylko wychowanie młodzieży w sposób właściwy odbywać się będzie. Nauka i cnota, to najważniejsze rzeczy, na które w wychowaniu kleru głównie zważać należy, jak to w encyklice do węgierskich biskupów Papież zaznaczył (Tu przytacza Papież dla biskupów portugalskich odnośny ustęp z owéj encykliki).

Powtóre muszą biskupi szczególniejszą czujność rozcią-

gać nad swem duchowieństwem, aby im mniejsza liczba pracowników, tem większa była ich gorliwość w uprawianiu winnicy Bożéj; do Portugalii zdaje się odnosić to słowo: Wielkie jest żniwo, lecz mało robotników.

Po trzecie poleca Papież szczególnéj i ustawicznéj troskliwości biskupów prasę. „Znacie, mówi Ojciec św., nasz czas: po jednéj stronie rwie ludzi nienasycona żądza czytania, po drugiéj stronie prawdziwy potop złych pism się rozlewa, i niepodobna powiedzieć, jakie niebezpieczeństwo dobrym obyczajom i jaka ruina religijnéj wierze codziennie przez to zagraża. Nie ustawajcie zatem z wszelką siłą, jaką rozporządzacie, i wszelkiemi argumentami prawić i upominać, aby powstrzymywać ludzi od tych zgubnych źródeł i prowadzić ich do zbawiennéj wody. Wielki pożytek sprawicie, gdy za Waszem usiłowaniem i pod Waszem kierownictwem wychodzić będą dzienniki, które niweczyć będą jad podawany zewsząd, a bronić prawdę, cnotę i religią. Ci zaś, którzy w czcigodnym i świętym zamiarze sztukę pisania z miłością i gorliwością dla sprawy katolickiéj łączą, jeśli prace swe prawdziwie pożytecznemi i pod każdym względem pochwały godnemi chcą uczynić, niech pamiętają zawsze o tem, czego się żąda od tych, co walczą za najlepszą sprawę. Konieczna, aby w pisaniu z największą starannością łączyli umiarkowanie, roztropność a szczególniéj miłość, która niejako matką lub towarzyszką innych cnót. Widzicie zaś, jak to wykracza przeciw braterskiéj miłości, gdy ktoś lekkomyślnie podejrzenia lub zuchwałe oskarżenia podnosi. Ztąd widoczna, że źle i niesłusznie postępują ci, co należąc do pewnéj politycznéj partyi, nie wachają się katolickiéj wiary innych w podejrzenie podawać i to dla żadnego innego powodu, jedno że do innéj partyi należą: jakoby zaszczyt katolickiego wyznania wiary koniecznie do téj lub innéj partyi politycznéj był przywiązany."

W ostatnich tych zdaniach stósuje zatem Papież Leon XIII do Portugalii to, co już kilkakrotnie w energiczny sposób innym państwom, gdzie się znajdują tak zwane legitymistyczne partye, jak Włochom, Francyi i Hiszpanii zalecał. Na końcu poleca Ojciec św. lud portugalski Najśw. Sercu Jezusa, którego kult od dawna między nim rozszerzony, i opiece Niepokalanéj Maryi P. i św. Królowéj Elżbiety, męczenników i apostołów kraju, i udziela biskupom i powierzonemu ich pieczy ludowi apostolskie błogosławieństwo.

KRONIKA.

Poznań. (Ks. kanonik Duliński. — Instytucye kanoniczne. — Egzamin instytucyjny. — Wokacye.)

Najstarszy członek Prześw. Kapituły metrop. gnieźnieńskiéj ks. kanonik Duliński, przesłał do *Germanii* oświadczenie, które w tłomaczeniu polskiem brzmi:

„Posłuszny jako kapłan rozkazowi mego Celsissimi Ordinarii, cofam niniejszem wszystko to, czem mógłbym był dać jakiekolwiek zgorszenie."

— Dnia 11 b. m. otrzymali w Gnieźnie kanoniczną instytucyą na probostwa pryw. patronatu w archidyecezyi gnieźnieńskiéj następujący duchowni: ks. Chylewski, dotychczasowy wikaryusz w Pakości, na plebanią tamże; ks. Stankowski Hieronim, komendarz z Barcina, na plebanią w Ludziskach; ks. Sypniewski Zygmunt, pleban z Ostrowa ad Gniewkowo, na plebanią w Kołdrąbiu; ks. Pasztalski, dotychczasowy rządzca parafii w Ostrowie nad Gopłem, na plebanią tamże; ks. Sikorski Józef, wikaryusz z Ostrowa, na plebanią w Szczurach; ks. Radecki, pleban z Szaradowa, na probostwo w Szubinie; ks. Wyczyński na plebanią w Sobótce; ks. Janas, wikaryusz z Wrześni, na plebanią w Stawie; ks. Polczyński na plebanią w Wyganowie; ks. Łabendziński, pleban z Lissewa, na plebanią w Tucznie; ks. Haupa na plebanią w Srebrnéj Górze; ks. Ryński, dziekan i pleban z Gołańczy, na plebanią w Kozielsku; ks. Górski, wikaryusz z Łabiszyna, na plebanią w Rynarzewie; ks. Józef Jezierski, pleban z Dąbrówki, na plebanią w Sławnie.

— Instytucyą kanoniczną otrzymali dnia 14go b. m. ks. Ullrich z Miejskiéj Górki na Mosinę, ks. Gaertig z Rawicza na Skwierzynę, ks. Gumpricht z Skrzetusza na Kursdorf, ks. Heintze z Trzemeszna na Oborniki; zaś dnia 15 b. m. ks. Klaużyński z Krobi na Sławoszew.

— Dnia 14 bm. odbył się egzamin instytucyjny kapłanów prezentowanych głównie przez rząd. Stawili się ks. Gaertig, prob. z Rawicza, prezentowany na Skwierzynę; ks. Jagodziński, pleban z Wysocka, prez. na Krzywiń; ks. Erdner, wikaryusz z Bydgoszczy, na Uść; ks. Heintze, wikar. z Trzemeszna, na Oborniki; ks. Hennig, wikaryusz z Rokitna, na Sieraków; ks. Ullrich, wikar. z Miejskiéj Górki, na Mosinę; ks. Degler na Międzyrzecz; ks. Hildebrandt z Poznania na Wschowę; nadto prezentowani przez prywatnych patronów: ks. Cichowicz, pleb. z Koszut, na Targową Górkę; ks. Klaużyński, wikar. z Krobi, na Sławoszew.

— Wokacyą na wikaryuszów od Konsystorza arcyb. poznańskiego odebrali: ks. Kociński na wikaryusza w Krerowie, ks. Lenz na wikar. w Chociszewie, ks. Roesler na III mansyonarza przy farze w Poznaniu, ks. Wal. Gregorowicz na wikar. w Ostrzeszowie, ks. Marszewski z Bnina na II mansyonarza i wikar. w Poniecu.

Polskie dyecezye. († Ks. Mikoszewski. — Wizyty biskupa sufr. Żytomierskiego. — Kościół katedralny w Łucku i Anna Omiecińska. — Redemptoryści. — Ciemnota ludu. — Wizyta księdza katol. u Kirgizów.)

Znany aż nadto ks. Karol Mikoszewski, po różnych przygodach i podróżach zamieszkał w Peszcie i postarał się u ministra oświaty o pozwolenie na otwarcie szkoły polskiéj w Budzie. Zamiar jednak do skutku nie przyszedł, gdyż w kilka dni po odebraniu pozwolenia umarł. Pogrzeb odbył się staraniem Stowarzyszenia polskiego w Peszcie.

— We wrześniu objeżdżał biskup sufragan żytomirski ks. Lubowidzki, część Wołynia i Podola. Był mianowicie w Bazalii, w Kupielu, Teofilpolu, Nowym Konstantynowie, Ostropolu, Łabuniu, Mukarowie, Smotryczu, Oryninie, Zbrzyziu, Tarnorudzie itd.; w Kamieńcu podolskim był ks. Biskup tym razem jedynie dla złożenia wizyty gubernatorowi. We wielu z tych miejscowości nie widziano biskupa od lat 20 i kilku.

— Kościół katedralny w Łucku, pojezuicki właściwie, do którego katedrę w r. 1781 przeniesiono, odnowiony został troskliwie zabiegami a w części i własnemi funduszami wicedziekana katedralnego, ks. Longina Stańkowskiego. W tym kościele spoczywają od kilku lat zwłoki Anny Omiecińskiéj, nowicyuszki Brygidki, zmarłéj *in odore sanctitatis* w Kokurowie na Wołyniu 10 grudnia 1731 r. a pochowanéj najprzód w Krzemieńcu, w kościele OO. Jezuitów 13 grudnia 1731 r. Gdy kościół pojezuicki, następnie licealny, Moskwa zabrała na cerkiew prawosławną, przewiózł w r. 1835 szczątki błogosławionéj Anny z Krzemieńca do Łucka, do PP. Brygidek, potomek jéj rodziny, ks. Kajetan Omieciński, kanonik i profesor seminaryum dyecezalnego łuckiego. Tam pozostawione były w spokoju przez niespełna 50 lat. Brygidki w Łucku skazane były przez rząd moskiewski na wygnanie, w r. 1882 pozostało z nich tylko cztery, te wysłano do Grodna, Moskwa zagarnęła ich klasztor i kościół, z którego jenerał-gubernator kijowski Drentelen kazał usunąć trumnę ze zwłokami błogosławionéj (tak ją na Wołyniu po dziś dzień nazywają) Anny i zagrzebać w ziemi na cmentarzu. Na szczęście dość wcześnie jeszcze zabrano trumnę i umieszczono w katedralnym kościele, tylko przy przenoszeniu uległy zwłoki małemu uszkodzeniu na twarzy. Wartoby było, aby ktoś zajął się zbadaniem historyi Anny Omiecińskiej, którą, jak wiadomo, sejm z r. 1733 zalecić postanowił do kanonizacyi Stolicy Apost., do czego jednak, jak się zdaje, nigdy nie przyszło. Wiadomości, jakie o niéj podają Niesiecki i Jaroszewicz, są nader szczupłe, ani jeden ani drugi nie mówi nawet o tem, jak się nazywał jéj mąż, z którym się rozwiodła (był nim Stanisław Zbrożek), i tak przedstawiają rzecz, jak gdyby złączona była z nim tylko *per matrimó-*

nium ratum non consummatum, a jednakże miała ona z nim syna Aleksandra, który ją przeżył. Henryk Rzewuski też pisał o Annie Omiecińskiéj w *Pamiątkach Soplicy* i mówi nawet o rękopisie napisanym przez jéj spowiednika, który jakoby miał oglądać u Bazylianów w Supraślu, mieszczącym jéj objawienia, ale kto wiedzieć może, co w opowiadaniach Rzewuskiego jest prawdą, z tradycyi rzeczywistéj zaczerpniętą, a co zmyśleniem. Podobno więcéj u niego zmyślenia niż prawdy.

— *Litterae annales de rebus gestis provinciae austriacae Congregationis St. Redemptoris*, ogłoszone za rok ubiegły (drukują się jako manuskrypt) zawierają także sprawozdanie o działalności zakonników Najśw. Zbawiciela w Mościskach. Pracowało tam księży trzech. W miejsce ks. Bernarda Łubieńskiego, który ciężką i długą niemocą dotknięty leczył się w Austryi (teraz znów, podźwignąwszy się nieco z choroby, do Mościsk się wrócił), wstąpił drugi kapłan Polak, ks. Józef Drobisz, przed rokiem wyświęcony. Trzech kapłanów przez r. 1885 w mościskim klasztorze pracujących, miało razem kazań w kościele swoim (podominikańskim) 169, ogólna liczba komunikujących w tym przybytku Pańskim była 24,374. Można sobie z tego zrobić pojęcie o pracy, jaką podjąć musieli trzéj zakonnicy, aby tak wielką liczbę wiernych w ciągu jednego roku wyspowiadać w swoim tylko kościele.

— Zabawną historyą opisują *Litterae annales*, świadczącą o ciemnocie religijnéj, panującéj pośród ludu, osobliwie ruskiego, w Galicyi. Przytaczamy rzecz dosłownie: „Saepe saepius catholici graeci ritus in nostram ecclesiam ventitant, etiam ad confessionem, verum S. Communionem in sua ecclesia recipiunt, ne altera s. Specie priventur. Interdum Patribus etiam Missarum stipendia solvunt, ubi quadam die accedit, ut Patri integer florenus offerretur pro Missa ad intentionem dicenda, *ut Deus inimicum dire puniret*. Quum Pater declararet, talem intentionem esse peccaminosam, orandum esse pro, non contra inimicos, se velle litare ad intentionem, ut Deus inimicum convertat, ista persona offerens acquievit, at dimidium floreni repostulavit, inquiens: pro tali intentione dimidium florenum satis esse."

— Ks. Waleryan Gromadzki, proboszcz tomski, objeżdżając swą parafią, odwiedził także katolików w mieście Wiernem, założonem dopiero przed 25 laty. Leży ono u podnóża gór Tian-Szan, tysiąc z górą wiorst od Semipałatyńska, w pobliżu granicy chińskiéj. Razem z ks. Gromadzkim odbył tę podróż misyonarz ks. Hendrix, udający się do Kaszgaru. We Wiernem zastał ks. Gromadzki do 200 osób katolików. Wszyscy uczniowie gimnazyum wyznania katolickiego (większość uczniów stanowią Kirgizi), również i profesorowie katolicy, wraz z dyrektorem, katolikiem także, przystąpili do Sakramentów św. Przez 2 tygodnie bawił ks. Gromadzki w téj odległéj miejscowości, spowiadając i komunikując wszystkich niemal tam zamieszkałych katolików.

RZYM. (Konwencya z Czarnogórą. — Ordery pap. — Brewe Ojca św. — Nominacye. — O. Bollig. — Adres pań polskich do królowéj włoskiéj. — Kolegium greckie.)

Dnia 8 b. m. ratyfikowano konwencyą zawartą 18 b. m. pomiędzy Stolicą św. a Czarnogórą. Pełnomocnik księcia kawaler Sundecic udał się w tym celu z podsekretarzem stanu Mgr Mocenni do Genzano, do Kardynała Sekretarza Stanu, jako pełnomocnika Stolicy św. Według téj konwencyi kościoły w Scutari i Antivari zostaną rozłączone a Antivari będzie arcybiskupstwem, które wszystkich katolików Czarnogóry obejmować będzie, zupełnie niezależne, tylko w Propagandzie będzie podległe. Arcybiskup ma prawo zorganizować dyecezyą według katolickich zasad. Książę Czarnogóry daje mu na to dotacyą z 500 tysięcy franków. Arcybiskup pierwszy już zamianowany, O. Szymon Milinowicz przebywa obecnie w Rzymie i z rąk kardynała Simeoni, prefekta Propagandy, święcenia biskupie pozyska.

— Z powodu wymiany ratyfikacyi konwencyi pomiędzy Stolicą św. a Czarnogórą zawartéj udzielił Ojciec św. następujące dekoracye: księciu Czarnogórskiemu Mikołajowi I wielki krzyż orderu Piusa IX; wojewodzie Stanko Radonicowi, ministrowi spraw zagranicznych, wielki krzyż orderu św. Grzegorza; kawalerowi Janowi Sundecicowi, pełnomocnikowi księcia, wielki krzyż orderu św. Grzegorza; Demetryuszowi Plamenaz, sekretarzowi ministerstwa spraw zagranicznych, komandoryą św. Grzegorza.

— Ojciec św. wystósował do kardynałów Simeoniego i Zigliara brewe z okazyi wydania trzeciego tomu dzieła św. Tomasza z Akwinu. Obaj Kardynałowie udali się natychmiast do Papieża, aby mu swą wdzięczność i hołdy oświadczyć.

— Biletem Sekretaryatu Stanu zamianował Papież Mgra Agliardi, arcyb. tytul. Cezarei konsultorem Kongregacyi spraw kościelnych nadzwyczajnych.

— Jak *Voce della Verita* donosi, O. Bollig, podprefekt watykańskiéj biblioteki, wybiera się w podróż za granicę, w celu dokonania wielkiego dzieła, nad którem już od dawna pracuje. Autor ten zamierza głównie zwiedzić austryackie i niemieckie biblioteki. Podróż ta trwać będzie rok cały; podczas nieobecności zastępować go będzie O. Calenzio z kongregacyi Filipinów.

— Dziennik *Paese* w Perugii ogłasza tekst adresu, jaki polskie Panie wystósowały do królowéj włoskiéj Małgorzaty, aby uratować kaplicę św. Stanisława od zniszczenia. W adresie tym mówią Panie polskie: „W czasie, gdy naród polski, niegdyś wielki i potężny, chrześciaństwo od zagłady uratował, za wyrokiem Bożym tak ciężko nawiedziony został, musi zburzenie pomnika, który przez trzy wieki był przedmiotem czci wszystkich polskich pielgrzymów, do licznych naszych cierpień nowe dodać utrapienie. Prosimy dla tego Waszą Królewską Mość, aby zechciała ten kielich goryczy od nas usunąć." Polskie panie przypominają królowéj jéj babkę Franciszkę Krasińską, księżniczkę saską i kurlandzką i wszystkie inne związki krwi, jakie dom Sabaudzki z Polską łączą i żywią mocną nadzieję, że królowa zdoła uratować świętość, na któréj zachowaniu wszystkim Polakom tak bardzo zależy. Podobno królowa postanowiła stanowczo ratować tę spuściznę po św. Patronie naszym i pokój jego zamienić na swoją prywatną kaplicę.

— Ks. Lechert otrzymał do pomocy w zarządzie kolegium greckiego ks. Mosera, także ze zgromadzenia Zmartwych. P. rodem Alzatę, w Ameryce wychowanego. Ks. Moser zna język polski.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.